Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 37. Grodzisk, 13. września 1873. № 37

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Nauka o Duchu św.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział szósty.

Treść.

Państwo ducha dobrego i państwo ducha złego. — Wpływ świata wyższego na świat niższy, oparty na istnieniu państwa dobrego i państwa złego ducha. — Czém te dwa państwa są same w sobie. — Każdy człowiek koniecznie do jednego albo do drugiego należeć musi. Konieczność gruntownego tych dwóch państw poznania. Rozległość państwo ducha złego. — Odpowiedź na zarzut, który ztąd wyprowadzają. — Złe więcéj pozorny aniżeli rzeczywisty nieporządek stanowi. — Cześć którą Bogu przynosi. — Walki człowieka. — Władza demona nad człowiekiem nie od Boga pochodzi, ale od człowieka samego. — Bóg wmięszał się w złe tylko na to, aby przed niem uchronić ludzi, aby je powstrzymać i naprawić: dowody.

Z czterech prawd, które stanowią podstawę niniejszéj rozprawy, trzy zostały już udowodnione. Dwa nieprzyjazne sobie duchy walczą o panowanie nad stworzeniem; jest świat nadprzyrodzony; świat ten dzieli się na dobry i na zły. Te dwa duchy są: Duch Św., Duch Boży, duch światła, miłości i świętobliwości, który na rozkazy swoje ma legiony aniołów, przez Pawła św. usługującymi duchami nazwanych: „Izali wszyscy nie są duchowie usługujący; na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąść mają?“ (do Żyd. 1, 14.) A po drugiéj stronie Lucyfer albo szatan, archanioł odpadły, duch ciemności, nienawiści i złości, który wojsku moralnie zepsutych duchów rozkazuje, a które tém głównie zajęte są, aby z człowieka zrobić współwinowajcę swego rokoszu, a tém samém towarzyszem kary (ad Eph. 6, 11. 12.).

W pracy, w któréj ciągle będzie mowa o istotach nadprzyrodzonych, trzeba było koniecznie niejako umocować i utwierdzić te dogmata fundamentalne, na których się prawdziwa filozofia historyi opiera. — Pozostaje nam jeszcze czwarte t. j. wpływ wyższego świata tak dobrego jak złego na świat niższy. Jużeśmy o nim wzmiankowali, ale wzmianka nie wystarczy. Głębokie badania tego podwójnego wpływu, jego oznak i rozległości są jednym z koniecznych elementów historyi o Duchu św. Jako bowiem w malarstwie studyowanie cieni koniecznem jest do poznania światła, tak też we filozofii chrześciańskiéj nie może nauka zbawienia być oderwaną od nauki o upadku.

Pewność tego nowego dogmatu zatwierdzona jest faktem tak jasnym jak słońce, tak namacalnym jak materya, prawdziwym jak sumienie; naznaczyliśmy państwo dobrego i państwo złego ducha. „Dwa rodzaje miłości, mówi św. Augustyn, utworzyły dwa państwa.“ Fecerunt itaque civitates duas amores duo. *De Civ. Dei,* lib. XIV c. 28.

Dwa przeciwne i nieprzyjazne sobie duchy nie pozostały bezczynnemi wraz z siłami, któremi rozporządzają, w niedościgłych regionach wyższego świata. W świecie niższym są one ciągle obecne — a choć ich nie widzimy, to przecież ich dzieła są namacalne. — Ich wpływ jest tak ogromny, że każdy z nich utworzył sobie świat, czyli powtarzając za wielkim nauczycielem Kościoła, państwo na obraz swój. — Dwa te państwa tak widzialne jak światło, tak stare jak świat, tak rozszerzone jak rodzaj ludzki, a tak przeciwne sobie jak dzień i noc, wskazują nam jako twórców swoich dwóch istotnie różnych duchów a te dwa państwa są: państwo ducha dobrego i państwo ducha złego. Aby je poznać, musimy się nad każdém z nich z osobna zastanowić. Towarzystwo każde jak rozwój z ciała i z duszy składającego się człowieka ma dwie strony: namacalną i duchową. Tak w państwie dobrego jak i w państwie złego namacalną i widzialną stroną jest zgromadzenie ludzi, którzy w skład tych państw wchodzą. Pod nazwą dobrych i złych, czyli jak Pismo św. się wyraża: „dzieci bożych i dzieci ludzkich,“ istnieją obywatele tych dwóch państw od początku czasów i zjawiają się na każdéj karcie historyi. — Widzimy ich, dotykamy się ich, liczymy ich do jednego albo do drugiego stronnictwa. Tego faktu dowodzić byłoby zbyteczną. Zresztą nikt go nie zaprzecza, krom ucywilizowanych dzikich, którzy w zwierzęcości swojéj tyle są zaślepieni, że różnicę pomiędzy dobrem a złem negują zupełnie — ale to przeczenie ze strony nierozumnego zwierzęcia żadnego nie ma znaczenia. —

Niewidzialną zaś stroną onych dwóch państw jest duch co je ożywia. Mamy tu na myśli założycieli i kierowników jednego albo drugiego, a następnie rzeczywisty, trwały i powszechny wpływ świata wyższego na niższy, świata duchowego na świat zmysłowy. Z tych dwóch państw nazywa się jedno państwem dobrego — a to ztąd, że jego założycielem i królem jest duch dobrego, a namiestnikami i stróżami jego Aniołowie dobrzy; obywatelami zaś jego wszyscy ludzie, którzy nad uświętobliwieniem pracują wedle wzoru i planu przez Boga nakreślonego. Państwo to jest państwem powszechnego porządku. Jest ono porządkiem samym, ponieważ za regulatora swojéj woli wzięło wolą Boga, który jest najwyższym porządkiem. Jest ono porządkiem, ponieważ w myśli swojéj obok skończonego nie-

skończone, przyszłość obok teraźniejszości stawia, a tak do wieczności dąży, która się stała przedmiotem wszystkich jego prac i usiłowań. Wieczność zaś jest w swym środku niezmiennym porządkiem czyli spokojem istot. Jest ono dalej powszechnym porządkiem, albowiem w niém wszystko jest na swojem miejscu: Bóg górą, a człowiek dołem. Państwem tém to katolicyzm — ona wielka i sławna rodzina, zrodzona w czasie, składająca się z aniołów i wiernych wszystkich wieków, a którzy dzisiaj rozłączone wprawdzie, ale nie nieprzyjazne sobie członki: Kościół na ziemi, Kościół w czyścu i Kościół w niebie tworzą aż do dnia, w którym te trzy Kościoły w bratnim połączone uścisku tworzyć będą wiecznie tryumfujący Kościół.

Drugiem państwem to państwo złego — a nazywamy je tak, ponieważ jego założycielem i jego królem jest duch złego, a namiestnikami jego odpadli aniołowie, obywatelami zaś jego wszyscy ludzie, co nad pozornem i ułudnem pracują ubóstwieniem wedle reguł przez szatana sobie danych. Państwo to jest nieporządkiem, nieporządkiem i nieładem powszechnym. Jest ono nieporządkiem, ponieważ swoję postawiło regułę bez względu na wolą Boga. Jest ono nieporządkiem, ponieważ w myśli swojéj usunęło wszelki stósunek pomiędzy skończonem a nieskończonem, pomiędzy teraźniejszością a przyszłością, i skoncentrowało się w granicach czasu, którego przepędzenie w rozkoszach jedynym mu jest przedmiotem wszystkich prac i zabiegów. Jest ono nieporządkiem powszechnym, ponieważ tutaj nic nie jest na swojem miejscu: człowiek górą — Bóg dołem. Państwo ono to szatanizm — wielka a straszna rodzina, wylęgła z rokoszu aniołów, składająca się z demonów i ze złych ludzi wszystkich krajów i wszystkich czasów, zawsze szczęścia szukająca a zawsze nieszczęśliwa, aż do dnia onego, w którym ją ostatni grom boskiego gniewu gwałtownie do porządku przyprowadzi w palących się otchłaniach wieczności całkiem zanurzając. Tam będzie ono uwielbiać nieubłaganą sprawiedliwość, ponieważ uwielbiać nie chciało wiecznéj miłości.[1])

Widzimy, że ponieważ nie ma trzech duchów, nie ma też trzech państw: są tylko dwa, a te dwa państwa zamykają w sobie świat niższy i wyższy, czas i wieczność. Ztąd też dla każdego stworzenia czy to anioła czy człowieka nieubłagana alternatywa należenia do jednego albo drugiego, tak po téj jak po tamtéj stronie grobu.

Niechaj się osamoca człowiek jak chce, rozum, doświadczenie, wiara wołają doń ustawicznym głosem: człowiek żyć musi koniecznie pod panowaniem Ducha świętego albo pod panowaniem szatana. Czy chce, czy nie chce, jest on obywatelem państwa dobrego albo też obywatelem państwa złego.[2]) Wolno mu wybrać sobie pana a nie wolno nie mieć żadnego. Uchylając się zpod wpływu Ducha św., nie staje się niezależnym, wpada pod wpływ szatana. A co się prawdzi na jednostce, prawdzi się tém samém na rodzinie, na narodzie, na ludzkości. —

Poznać zatem gruntownie dwa te państwa, mieszkanie życia i mieszkanie śmierci, przedsionek nieba i przedsionek piekła, jest dla człowieka niezmiernie ważną rzeczą. Poznać je zaś gruntownie to to samo, co poznać je w ich rządach, w ich dziełach, i w ich celu. To też zapoznanie nas z tą szczególnie w obecnych czasach tak ważną prawdą będzie przedmiotem następnego rozdziału. Ale nim rzecz samą rozpoczniemy, trzeba nam koniecznie jeden jeszcze punkt wyjaśnić. Na dwa państwa dzielimy świat — większém z nich jest państwo złego. Podług najnowszéj statystyki jest na ziemi 1200 milionów ludzi — w téj liczbie liczymy tylko 200 milionów katolików. Reszta żyje i umiera, przynajmniéj zewnętrznie, pod panowaniem ducha złego. Nie ma dowodu na to, aby stósunek ten miał kiedykolwiek być inny jak dzisiaj. Przed wcieleniem się Słowa gorzéj jeszcze było, większa daleko liczba stała po stronie szatana.

Prawda ta kamieniem obrazy dla słabych a przedmiotem ciągłéj napaści dla bezbożnych, — cóż to za tajemnica? I jakżeż to pogodzić z ideą o Bogu i z nauką wiary? By więc w duszy żadnego nie pozostawić niepokoju, trzeba koniecznie usunąć tę trudność, gdyż dalszy ciąg naszéj pracy jeszczeby ją o wiele powiększył. Wszystko, cokolwiek twierdzimy i czego słusznie od nas wymagać można, nie zmierza do tego, by to, co się wytłomaczyć nieda, tłomaczyć, lecz aby wykazać, że podział ludzkości pomiędzy dobrym i złym duchem nie sprzeciwia się przymiotom bożym i nauce objawionéj. Do usunięcia zaś trudności wystarczy to, co następuje: Że straszna władza demona nad człowiekiem i nad stworzeniem jest tajemnicą, to przypuszczamy zupełnie. Ale gdzież dowody na to? Czyż wszysto w nas, w przyrodzeniu jako też w religii nie jest tajemnicą? My nie pojmujemy całości z czegoś, powiedział Montaigne, i nigdy jéj nie pojmiemy. — Przyrodzenie i natura jako dzieła boże stykają się na wszystkich punktach z nieskończonością. Pojąć zaś nieskończoność jest człowiekowi również możliwą, jak ocean w łupinie orzecha zamknąć. Ale tajemnica faktu pewności faktowi nie odbiera. Niewierny, choćby i najtwardszym był i najbezwstydniejszym, na to przystaje. Przecież każde tchnienie jego jest aktem wiary w niepojęte tajemnice. W téj saméj chwili, w którejby przestał w to wierzyć, przestałby też żyć.

Pytania, czemu Bóg tę straszną władzę dopuścił, czemu raczéj w takich a nie w innych granicach, przedwczesne są i nierozsądne. — Któż to jest człowiek, że się odważa pociągać Boga do odpowiedzialności i doń przemawiać: Czemus to uczynił?

Jeżeli się odważa na to, biada mu, albowiem stoi napisano: „Kto wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały!“ Qui scrutator est majestatis, opprimetur a gloria. *Prov.* 25, 27. Po dwakroć mu biada, gdyby się ważył dodać: Ponieważ nie pojmuję, wacham się wierzyć. Zarozumiałość taka samobójstwem jest inteligencyi. Inteligencya każda żyje prawdą — prawda zaś każda zamyka w sobie tajemnice. To tylko przyjmować, co się pojmuje, to to samo, co niczego nie przyjmować. Niczego zaś nie przyjmować, to więcéj aniżeli stan zwierzęcy, to nicość.

Tymczasem władza demona i grzeszne posłuszeństwo człowieka względem przewrotnych natchnień, tracą na tajemniczéj niezrozumiałości, jeżeli bez przesądu i uprzedzenia nad niemi się zastanowimy. Po pierwsze widzimy, że one przemijający tylko i więcéj pozorny aniżeli rzeczywisty nieład przedstawiają; powtóre widzimy, że w sobie nic przeciwnego boskim doskonałościom nie zawierają.

Nieład ten jest przemijającym. Granica walki ducha złego przeciwko duchowi dobremu jest czas, a czas ten w porównaniu do wieczności, która go poprzedza, i do wieczności, co za nim idzie, krótszym jest od dnia. Chcąc więc dobrze ocenić porządek Opatrzności, trzeba czas połączyć z wiecznością, to samo, jak kiedy kto chce rzecz jaką osądzić, nie może się nad nią zastanawiać w szczegółowych jéj punktach, lecz w całości. Podług téj reguły mądrości jest nieład mierzony miarą czasu w stósunku do porządku Opatrzności ogólnie wzięty tém, czém przemijająca chmura na niebie światłem olśniona.

Nieład ten więcéj pozornym jest aniżeli rzeczywistym. Głównym celem stworzenia i wcielenia, jako też

---

[1]) Fecerunt itaque civitates duas amores duo; terrestrem scilicet amor sui usque ad contemptum Dei, coelestem vero amor Dei usque ad contemptum sui. S. Aug. *De Civ. Dei* lib XIX c. XXVIII, et lib XI, c. XXXIII.

[2]) Quisque enim aut Spiritu sancto plenus est, aut spiritu immundo; neque utrumque horum caveri potest, quin alterum accidere necesse sit. Constit. apostol. lib IV. c XXVI. Ztąd zdanie św. Hilaryusza. „Gdzie Ducha św. nie ma, tam jest djabeł! Ubi non est Spiritus Dei, ibi diabolus.“

wszystkich zewnętrznych dzieł bożych, jest cześć Boga [3]. Celem zaś podrzędnym jest zbawienie człowieka. Cześć Boga jest objawieniem jego przymiotów potęgi, mądrości sprawiedliwości i dobroci. Czy walka zatém dobrego i złego istnieje czyli nie, czy dla człowieka korzystną jest czyli niekorzystną, czy człowiek zginie czyli téż zbawioym będzie — Bóg mimo to istotnego swego celu dopnie. Piekło nie mniéj głośno wyśpiewuje cześć Boga jak Niebo. Podczas kiedy ostatnie wysławia dobroć, pierwsze sprawiedliwość oznajmuje, a sprawiedliwość jest również chwalebnym przymiotem Boga jak dobroć [4].

Co się zaś tyczy zbawienia ludzkiego — Bóg zawsze je czyni możliwém i daleko świetniejszém przez wojnę aniżeli przez pokój. W rzeczywistym porządku jeden sprawiedliwy, który siebie zbawia, mówi św. Augustyn, więcéj Bogu przyczynia, aniżeli mu jéj tysiące grzeszników, na potępienie idących, odebrać może. Jeżeli człowiek chce zginąć, dosyć mu oddać się zepsutym skłonnościom — jeżeli zaś chce być zbawionym, musi te skłonności zwyciężyć. Jedna chwila zastanowienia pokazuje, co Bóg w jedném takiém zwycięztwie na czci i chwale zyska.

Cóż to jest człowiek, kto jego nieprzyjacielem? Człowiek to jakoby trzcina i to już z natury do złego skłaniająca się trzcina. Całe przyrodzenie przeciwko niemu oburzone, łączy się, aby go zniszczyć. „Miliony złośliwych i nieznośnych zwierząt czychają dzień i noc, by zabójczym zębem lub szkodliwszą jeszcze trucizną wydrzeć mu spokój, majątek i życie. Ponad jego głową zamienia się niebo, które dla niego świeci, i powietrze, którém oddycha, jużto w lód, już téż w piec ognisty, on życie swoje okupywać musi ceną usilnych trosk, prac bezustannych ostrożnością. — W oddali ukazuje mu się przy końcu bolesnéj pielgrzymki grób ze smutnemi tajemnicami zniszczenia. — Tymczasem oblega go już od kolebi choróbsko pod wszystkiemi kształtami z niezliczonym pocztem najdotkliwszych boleści i rodzi w nim ustawiczną gorycz, do szemrania pobudza, nieraz do złorzeczenia, a nawet do rozpaczy. Towarzysze jego, niebezpieczeństwo i trudy zamiast pomódz mu ciężar dźwigać, zbyt często nowym stają mu się ciężarem. Zdaje się, jakoby jedna połowa ludzkości stworzoną była na to, aby drugą dręczyć. Wskazany na to, aby cierniem zarosłe pole karczować, pożywa chleb prawie zawsze potem i łzami zwilżony. Jako galernik ciągnie z sobą na uciążliwéj ścieszce żywota długi łańcuch zawiedzionych nadziei. Dziś bogaty i gronem przyjaciół otoczony, jutro ubogi i opuszczony. Jego życie jest jakoby ciągłym szeregiem fałszywych obrachunków i upokarzających usług, prac, boleści i strasznych pokus.

Podczas kiedy na zewnątrz wszystko przeciwko niemu walczy, zmuszony on jest u siebie straszliwszy jeszcze staczać bój. Otoczony niewidzialnym, zaciętymi, niezmordowanymi niprzyjaciołmi, których złości i mocy granice mu nie znane, ma w sobie jak gdyby na uzupełnienie niebezpieczeństwa, siły duchowe, w dzień i noc czychają, aby go zdradzić. Sidła wszelkiego rodzaju ze wszech stron są na niego zastawione, a nawet cnota częstokroć okazyą upadku dlań się staje, otóż to człowiek [5].

Ta tak słaba, tak mocno niepokojona istota, na upadek tak bardzo wystawiona, że nieraz już w przepaść ma być wtrąconą, walczy sześćdziesiąt lat, a nie upadnie, albo jeżeli kiedy upadnie, podnosi się prędko, nabiera otuchy i mimo natury do złego skłonnéj, mimo piekła wciąż rozwartego, wbrew własnéj woli nieraz wychodzi zwycięzcą z ostatniéj walki. Odparcie nieprzyjaciela jest tylko cząstką jego chwały. Przypatrzcie się temu synowi prochu i zniszczenia, jak przechodzi do zaczepnéj i bohaterstwem cnót do podobieństwa Bożego się wznosi, jak następnie wojnę w samo serce nieprzyjacielskiego państwa niesie, warownie szatańskie niszczy, ofiary nieszczęśliwe mu wydziera, chorągiew krzyża na ruinach jego bóżnic zatyka, leczy, co szatan był zranił, ocala, co był zepsuł, jak ceną radośnie przelanéj krwi, pokorę, miłość, dziewictwo w sercach milionów zaszczepia, milionów, co dotąd niewolnikami byli pychy, samolubstwa i rozpusty.

Ten widok wspaniały bochaterstwa, który aniołowie podziwiają i któregoby zazdrościć byli gotowi, gdyby zazdrość w przybytkach niebieskich zamieszkać mogła, nigdyby bez walki naszym nie odsłonił się oczom. — Dzięki jemu, wszystkie wieki tryumf łaski widziały, wszystkie widzieć go będą, a w dzień sądu ostatecznego zgromadzone narody z niesłychanemi oklaskami powitają ten wspaniały tryumf łaski, który Bóg sam wieczną chwałą ukoronuje, posadząjc zwycięzcę na swym własnym tronie: *Qui vicerit, dabo ei sedere mecum in throno meo.* Apoc. 3. 21.

Nadto zauważyć trzeba, że nie Bóg demonowi to straszne panowanie dał, lecz człowiek sam.

Władza demoniczna należy mu się właśnie na mocy przymiotów jego przyrodzonych. Jako anioł przez grzech nie utracił on nic z darów przyrodzonych, nic ze swojéj siły, nic z rozumu, ani téż z przedziwnéj owéj skrzętności. Panowanie naturalne, jakie ma nad nami, wykonuje z mniejszą albo większą siłą wedle niezbadanych wyroków bożych, a bardzo często wedle pozwolenia, któreśmy mu w głupocie naszéj dali. — W pierwszym razie równoważy się siła demoniczna, jak to widzimy na przykładzie Joba i Apostołów (Job. 1, 12; Luc. 22, 31) siła łaski, tak że zwycięztwo zawsze dla nas możliwe, a walka sama zawsze korzystna. „Wierzym jest Bóg, mówi św. Paweł, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni téż wyjście, abyście znosić mogli.“ (1. ad Cor. X, 13.)

W drugim razie człowiek sam przypisać sobie musi winę, że jęczy pod tyranią szatana — i tak Adam znał

---

3) Universa propter semetipsum operatus est Dominus. *Prov.* 16, 4. Propter me, propter me faciam, ut non blasphemer: et gloriam meam alteri non dabo. Is. 48, 11.

4) Divina intentio non frustratur nec in his, qui peccant, nec in his qui salvantur. Utrumque enim eventum Deus praecognoscit et ex utroque habet gloriam, dum hos ex sua bonitate salvat, illos ex sua justitia punit. Ipsa vero creatura intellectualis, dum peccat, a fine debito deficit. Nec hoc est inconveniens in quaqumque creatura sublimi. Sic enim creatura intellectualis instituta est a Deo, ut n ejus arbitrio positum sit agere propter finem. *S. Th.*, Ia. p. q. 63. art. 7 ad 2. — Bez wątpienia widział Bóg od wieków upadek aniołów i człowieka, ale widzenie to wolności aniołów i człowieka w niczem nie szkodziło. Aniołowie i człowiek upadli nie dla tego, że Bóg to wdział, lecz Bóg widział, ponieważ oni upadli. W przeciwnym bowiem razie byłby Bóg twórcą złego i złością samą. Że wieczne widzenie Boga wolności człowieka nie szkodziło, łatwo jest dowieść. Widzę przechadzającego się. Moje widzenie nie zmusza go do przechadzania się. Pomimo tego, że widzę, może poprzestać przechadzać się. Tak samo widzenie Boga nie zmusza wolnego aktu. Mimo to widzenie, wolno mi poprzestać tego, co czynię, a nawet coś wprost przeciwnego czynić. Słowem — Bóg chciał, aby anioł i człowiek byli wolnymi i mocą téj wolności nagrodę albo karę odebrać mogli. Wszyscy czujemy, że jesteśmy wolnymi. A zatem widzenie to Boga nie ograniczyło w niczem wolności anioła i Adama, i w niczem téż naszéj nie ogranicza wolności.

5) Tém on zawsze był opłakany jego stan, jak go św. Augustyn maluje, rozszerzy pewno, tak nam ufać trzeba — granice miłosierdzia Bożego. — Vita haec, vita misera, vita caduca, vita incerta, vita laboriosa, vita immunda, vita domina malorum, regina superborum, plena miseriis et erroribus. . . Quam humores tumidant, dolores extenuant et ardores exsiccant, aër morbidat, escae inflant et jactant. Paupertas dejicit, juventus extollit, senectus incurvat, infirmitas frangit, moeror deprimit. Et his malis omnibus mors furibunda succedit. Meditat., c. XXI.

świat aniołów lepiéj od nas (St. Th. 1. p. qu XC, art 2, Corp.) W chwili kuszenia wiedział doskonale, jak wielką i straszną była moc Lucyfera i jak okrutnemu tyranowi się zaprzedaje, wypowiadając posłuszeństwo Bogu. Posiadał nadto wszystkie środki do zachowania wierności i znał ich motywa.

Dał mu Bóg wolną wolę, by go na wzór aniołów mógł czcić i miłować. Czyż Stwórca, którego mądrość nadprzyrodzone szczęście duchów anielskich od próby zależném uczyniła, był zobowiązany stworzyć człowieka niezdolnym grzechu, albo bez walki dać mu koronę? Adam zaś mimo światła rozumu, mimo głosu sumienia, mimo łaski stał się Bogu nieposłusznym na to, aby szatana usłuchać, tak zrobił się jego niewolnikiem. — W tém wszystkiém Bóg żadnéj nie ma winy. Tyrańska władza szatana nad pierwszym człowiekiem jest dziełem pierwszego człowieka.

Kuszenie Adama jest jakoby prototypem wszystkich innych pokus. Jeżeli w nich upadniemy, natenczas dajemy dobrowolnie nieprzyjacielowi naszemu władzę nad sobą. Bóg w tém nic nie ma, jedno obrazę, którą mu za to, iż nas bez zasług naszych tak bardzo uprzywilejował, wyrządzamy[6]). Bóg wkracza raczéj, aby temu złemu, które człowiek sam sobie wyrządza, przeszkodzić albo je naprawić.

Bóg zapobiega złemu. Aby zabezpieczyć Adama i jego synów przeciwko pokusom zwodziciela, zaopatruje ich we wszystkie środki odporne i zwiastuje im wyraźnie nieuchronne następstwa nienawiści: „Jeżeli nie usłuchacie, pomrzecie, *morte moriemini.*" Adam lekceważy tę pogróżkę, a następcy jego naśladują go. Nastaje potop, by obrażonego pomścić Boga, a człowiek trwa w swojém rokoszu. Zaledwie minęło nieszczęście, potomkowie Noego odwracają się od Pana i oddają się ze swobodném sercem czci szatana.

Mimo nowych pogróżek i nowych chłost zostaje szatan bogiem i królem tego świata. Co grzesznicy niegdyś czynili, toż dzisiaj czynią jeszcze. Komuż tedy zmuszeni są przypisać winę, że jęczą pod straszną władzą szatana i jego opłakania godną niewolą?

Widzę ojca czułego i doświadczonego, który do swego najstarszego syna tak przemawia: Synu, nie opuszczaj mnie; jeżeli oddalisz się odemnie, wpadniesz w przepaść, w któréj głębokościach mieszka potwór, co cię pochłonie. Syn nie słucha, wpada w przepaść i staje się łupem dzikiego zwierza.

Przykład starszego brata nie nauczył rozumu innych dzieci — i oni wpadają w przepaść, w któréj potwór ich pożera. Czyż mają te dzieci nieszczęście swoje przypisać ojcu? W tym ojcu widzimy Boga, w nieposłusznych onych dzieciach widzimy Adama, widzimy rodzaje grzeszników, którzy od pierwszego upadku począwszy, ciągle upadali. Bluźnierstwem zatém jest Boga czynić odpowiedzialnym za nasz upadek i za tyrańską władzę szatana, z jaką panuje nad światem.

Bóg naprawia złe. Zaledwie człowiek się zaprzedał, zsyła Bóg, aby go odkupić, swego jedynego Syna, a ten czci i uwielbienia godny Syn odnawiając człowieka, przez krew swoją, staje się drugim Adamem, ojcem nowego pokolenia, które we wszystkie utracone prawa powraca. Jako dosyć jest być synem pierwszego Adama, aby być niewolnikiem szatana, tak też dosyć jest niechcąc nim być, stać się synem drugiego Adama[7]).

Tak więc dwóch rzeczy upatrywać trzeba w mocy, którą nieskończona mądrość szatanowi pozostawiła: po pierwsze stan próby, który do zdobycia sobie królestwa wiecznego potrzebnym jest; powtóre wielkość nagrody, która będzie owocem tak drogo okupionego zwycięztwa.

Pozostaje nam jeszcze do udowodnienia, w jaki sposób stać się można synem drugiego Adama, i czy wszyscy synowstwa tego stać się mogą uczestnikami.

Człowiek synem jest człowieka na mocy ludzkiego porodzenia, staje się synem Boga mocą boskiego porodzenia. To porodzenie spełnia się na chrzcie św. Tutaj występuje znowu jak nierozwiązalny zarzut niezmierzone panowanie szatana we wszystkich historyi epokach. Z jednéj strony chce Bóg zbawienia wszystkich ludzi, boć Syn jego dla zbawienia wszystkich umarł. To zbawienie zaś jest nietylko posiadaniem szczęścia przyrodzonego po śmierci, ani też uwolnieniem od cierpień piekielnych, lecz szczęściem nadprzyrodzoném, które polega na oglądaniu Boga[8]) Z drugiéj strony nie może nikt bez chrztu być zbawionym[9]). Jakżeż się da pogodzić możliwość chrztu dla wszystkich ludzi ze starym stanem pokolenia ludzkiego i z rzeczywistą statystyką okręgu ziemskiego? Jakąż sposobność chrztu św. miały i mają jeszcze te liczne miliardy istót ludzkich, które chrześciaństwa nie znały i dotąd nie znają? Czyż np. przypuścić koniecznie trzeba, że wszystkie dzieci, które w przeciągu sześciu tysięcy lat się urodziły, nim grzeszyć mogły, oglądania Boga na wieki są pozbawione? Jeżeli tak jest, jakżeż można twierdzić, że Bóg dostatecznego dołożył starania, by wyrównać złe?

Wszystko to jest tajemnicą. Ale powtarzamy, że prawda dla tego, że jest tajemnicą, pozostaje zawsze prawdą nie mniéj pewną. Że zaś Bóg dostatecznie się krzątał około wyrównania złego, dawszy każdemu człowiekowi wszystkie sposoby do osiągnienia zbawienia — również pewna jest prawda, jak to, że Bóg istnie. Ktoby przypuszczał, że tak nie jest, przypuszczałby Boga bez prawdy, bez mocy, bez mądrości, bez dobroci nieskończonéj, Boga, który nie jest Bogiem, Boga, który jest niczem. Ta odpowiedź zwyczajnego rozumu jest niezbitą i moglibyśmy na niéj poprzestać, jednakże będziemy się starali w następnym rozdziale prawdę powyższą nieco wyjaśnić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zasadzie narodowości.

(Ciąg dalszy).

Część II.

Kiedy człowiek odpadnie od Boga, od téj jedynéj istności prawdziwéj, musi szukać sobie fałszywych bożyszcz,

[6]) Bóg nie jest sprawcą złego, co plami, lecz złego, co karze Zdanie to tłomaczy św. Tomasz w ten sposób: „Deus est auctor mali poenae, non autem mali culpae. 1. p. qu. XLVIII art. 6 corp.

[7]) Sicut in Adam omnes moriuntur, ita et in Christo omnes vivificabuntur. 1. Cor. 15. 22.

[8]) Omnes homines vult salvos fieri et ad agnitionem veritatis enire. 1. Tim. 11, 4. — Pro omnibus mortuus est Christus, ut et qui vivunt jam non sibi vivant, sed ei, qui pro ipsis mortuus est et resurrexit. II Cor. 5. 16. Benedictus Deus et pater Domini nostri Jesu Christi, qui secundum misericordiam suam magnam regeneravit nos in spem vivam per resurrectionem Jesu Christi ex mortuis, in haereditatem incorruptibilem et incontaminatam et immarcescibilem conservatam in coelis in vobis. I Petr., I 3 et 4. — Deus autem omnis gratiae, qui vocavit nos in aeternam suam gloriam in Christo Jesu Id., V, 10. Celem zbawienia jest zwrócić człowiekowi z procentem wszystko, co przez grzech pierworodny utracił. Adam zaś, to jest każdy człowiek, stworzony został w stanie nadprzyrodzonéj sprawiedliwości, któréj końcem ostatecznym jasne widzenie Boga w niebie. A zatem owocem odkupu jest każdemu człowiekowi zwrócić nadprzyrodzony stan i niebo, do którego tenże prowadzi. Conc. Trid., sess. V. De Peccat. orig.

[9]) Nisi quis renatus fuerit ex aqua et Spiritu Sancto, non potest introire in regnum Dei. Joan. III, 5.

którym cześć i pokłon oddaje. Tymi bożyszczami w czasach cywilizowanych i w człowieku bez wiary w Objawienie żyjącym, są zwykle nudne idee, wymarzone teorye. I tegośmy w dzisiejszych czasach doczekali się; bo kiedy w czasach, gdy wiara była w poważaniu, państwo na podstawie zasad nauki chrześciańskiéj się opierało, dziś odrzuciwszy Objawienie Boskie, zasadę narodowości na jéj miejsce kładą. Owóż wspólność językowa, bez względu na słuszność ma być normą konstytuowania się państw. Podług niéj mają się narody posuwać w tył lub naprzód, mają się wciskać w ramy liberalnym rozumem nakreślone, aby zażyć téj miłéj rozkoszy, słysząc jak wszyscy jednakiego słowa używać będą na: chleb, wodę, złoto itd. Lecz usunąwszy z téj ogólnéj podstawy państwa religią, spostrzegli, że powstała próżnia, do któréj uzupełnienia nowa zasada nie zna sposobów i środków. Myślano i rozprawiano długo co począć, co wymyślić; i dla oszukania siebie i innych ogłoszono, że świadomość poczucia narodowego, że ta myśl, iż należą do całości narodowéj, doda im tyle sił i ochoty, iż nie zdradzą nigdy swéj narodowości. Biedni zaślepieńcy, jeśli tego widzieć nie mogą, co u stóp ich leży! Ale o ich niedorzeczności mówiliśmy już w pierwszéj części, teraz przypatrzmy się, jak niesumiennie sobie postępują ci panowie, boć człowiek wykształcony, choć utracił wiarę, stara się jednak uchodzić za poczciwego i sprawiedliwego męża, ale w tak postawionéj zasadzie nie widać ani nawet sumienności jakiéjkolwiek, gdyż ta zasada sprzeciwia się uczuciu katolickiemu, sprzeciwia się nauce chrześciańskiéj w ogóle, a dąży do pogaństwa.

1.

Zasada narodowości sprzeciwia się katolickości. Jak wyżéj w I części pokazaliśmy, widocznym jest w rządach Bożych na świecie plan, aby wszędzie panowała jedność i karność w rozmaitości i wielości, a wielość rozmaita w jedności; widzimy to w stworzeniach rozumnych i nierozumnych. Również i o tém wspomnieliśmy, że w Kościele w najpiękniejszy sposób objawia się urzeczywistnienie téjże myśli boskiéj. Posłuchajmy jak już św. Augustyn tę jedność w wielości Kościoła św. wytłomaczył. *Serm.* 271 in Pent. V czytamy: „Linguae illae, quibus loquebantur a Spiritu sancto repleti per omnium gentium linguas futuram ecclesiam praesignabant. Sicut enim post diluvium superba impietas hominum turrim contra Dominum aedificavit exceisam, quando per linguas diversas dividi meruit genus humanum, ut unaquaque gens lingua propria loqueretur, ne ab iis intelligeretur: sic humilis fidelium pietas eorum linguarum diversitatem Ecclesiae contulit unitati: ut quod discordia dissipaverat, colligeret charitas, et humani generis tanquam unius corporis membra dispersa ad unum caput Christi compaginata redigerentur et in sancti corporis unitatem dilectionis igne conflarentur.“

A na inném miejscu pisze tenże św. Biskup *in Psalm.* 54. n. 11. IV. 379.: „Per superbos homines divisae sunt linguae, per humiles apostolos congregatae sunt linguae, spiritus superbiae dispersit linguas, spiritus sanctus congregavit linguas.“

Dla tego też śpiewa Kościół św. w Antyfonie do Ducha św.:

„Veni Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium et tui amoris in eis ignem accende, qui per diversitatem linguarum cunctarum gentes in unitate fidei congregasti.“

Ta jedność utrzymuje się w Kościele przez nieomylny fundament jego, przez jego Głowę widzialną, zkąd rozchodzi się światło na wszystkie miejsca, na wszystkie ludy i przyświeca zawsze swym nieomylnym blaskiem i przyciąga do siebie tą siłą magnetyczną wszystkie stworzenia wedle słów Zbawiciela: *Praedicate omni creaturae.*

W Kościele więc ludzkość cała stanowi jednę tylko rodzinę, któréj ojcem i głową naczelną jest Papież, Biskup rzymski.

Mimo téj jedności nie niszczy Kościół wielości i rozmaitości z macierzyńską pieczołowitością pielęgnuje ją na swém łonie i stara się a dobro, jak wszystkich ludów razem; tak też i każdego z osobna. Cóż znaczy bowiem innego ten podział Kościoła na patryarchaty i biskupstwa, jeżeli nie świadczy o prawdzie, iż Kościołowi chodzi o zachowanie téj różności w narodach! Zawsze ma Kościół przy ustanowieniu jakiego biskupstwa wzgląd na narodowość. Wiemy, że biskupstwo wrocławskie długi czas należało do biskupstw polskich i Prymas Gnieźnieński był jego zwierzchnikiem, lecz kiedy się Wrocław zgermanizował i biskup wrocławski był Niemcem, patrzał Rzym niejako przez szpary, że tenże biskup wyłamywał się z pod jurysdykcyi Prymasa polskiego i rzeczywiście też bulą *De salute* odjął tož biskupstwo od Prymasa, a wziął pod swą bezpośrednią apostolską władzę. W każdém też biskupstwie jest miejscowy biskup niejako stróżem tradycyi narodowéj, ale tradycyi nie z pogaństwa, nie z drzewa wiadomości złego i pychy światowéj, ale z drzewa kalwaryjskiego, zkąd nam zbawienie wypłynęło, pochodzący. Dla tego to biskup każdy chwalebne zwyczaje narodu utrzymuje, w obrzędach i ceremoniach świętych, uwzględnia usposobienie i charakter ludu, dba o jego język i religijne wykształcenie. I jak troszczy się Kościół o każdy naród pojedyńczo, tak znowu stara się o utrzymanie całości w ludzkości. Ztąd te częste przemówienia i Allokucye Papieży do wszystkich narodów, wszystkim przypomina on prawo miłości Boga i bliźniego, wszystkich zachęca do zgody i do wypełniania powinności stanu; mocniejszym i możniejszym ludom prawi o 5 i 7 przykazaniu, rządzcom i najpotężniejszym cesarzom wskazuje obowiązki w katechizmie zawarte, a poddanym zaleca, aby w miłości i posłuszeństwie okazywali cześć i uległość ku swéj świeckiéj władzy. Tylko błąd, występki i zbrodnie, grzeszne lub bezbożne zwyczaje i dumne zachcianki wykorzenia i tępi bez miłosierdzia, by ciału i duszy nie szkodziły.

Tak samo jak ojciec w rodzinie rozwija swą działalność nacechowaną miłością i gorliwością, podobnież bierze Kościół całą ludzkość pod swe opiekuńcze skrzydła i prowadzi ją przez rozmaitość narodową do jedności Chrystusowéj, wedle słów Ewangelii św. Jana 11. 52.: „Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale żeby syny boże, którzy buli rozproszeni, zgromadził w jedno.“ Ztąd też Paweł św. pisze do Galatów III. 28.: „Nie jest żyd, ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie.“ Ks. dr. Respądek w swéj *Ojczyznie* mówi: „Tu, w Kościele nie panuje egoizm, który się rozsiada na krzywdzie innych, tu się nie legalizuje siły, która grzesznie spycha jednych, a wynosi drugich, tu się nie podsyca nienawiści narodu przeciw narodowi; tu się nie uprawnia zaborczéj wojny królestwa przeciw królestwu, wojny, która znacząc zwykle swe drogi pod pozorami cywilizacyi i państwowego interesu, bratobójczém żelazem pozostawia spustoszenie przepowiedziane przez Daniela proroka. Owszém, tu rządzi Chrystusowe prawo sprawiedliwości dla bliźniego, gruntującéj się na miłości Boga, a więc prawo pozostawiające każdego w obrębach właściwego mu życia fizycznego i duchowego, aby przez pełnienie obowiązków swoich dorabiał się udoskonalenia, powściągając rozum, serce i wolę, utwierdzone i rozjaśnione łaską, od chciwości, pożądającéj cudzego dobra i zuchwalstwa surowéj przemocy. Religia bowiem krzyża nie podoba się w abstrakcyach, nie bawi się człowiekiem w oderwaniu, (jak to niestety czynią marzyciele teoryi rozmaitych), ale schodząc z swéj wysokości do niego na ziemię i szukając go wszędzie (praedicate omni creaturae), przenika kwasem ewangelicznym całą jego rzeczywistość, uwzględniając

stósunki indywidualności osobowéj do natury, do familii, do społeczeństwa, do narodu i ojczyzny. Bóg się dla tego zniżył do stworzenia, żeby stworzenie podniósł ku sobie przez odnowienie oblicza ziemi i wszelkiego umysłu. To też nauka krzyża uznając zasadniczo różność w powszechności, a w jedności rozmaitość i nic prócz błędu i grzechu z dziedziny swéj nie wykluczając, odpowiada treścią swoją potrzebom wszystkich klimatów i rządów; obejmuje przykazaniami swemi wszystkie stany i stosuki społeczne, udoskonala boską swą siłą wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, poświęca nią wszystkie powołania i zajęcia. Jéj zaś moralność, która jest tylko jedna i dla życia prywatnego i dla życia publicznego, wołając ustawicznie: nie kradnij, nie zabijaj, potępia jako winowajcę zbrodni każdego, który samolubstwem i pychą dom bliźniego wywraca. Nie na ciele i materyi, nie na podstępie i gwałcie, nie na bezprawiach polityki chwilowych powodzeń, lecz na prawdzie i miłości osadził Chrystus społeczeństwa ludzkie. Ztąd też Kościół zawsze sprzeciwiał się pokusom wszechmonarchizmu, który rozszerzając granice swego panowania chytrością i przemocą dopuszczał się występku niewolnictwa na wielkie rozmiary, bo niewolnictwa narodów."

Nigdzie nie spotyka się wspanialszéj kosmopolitycznéj łączności, również nigdzie nie znajdziemy prawdziwéj, wierniejszéj miłości i gorętszego przywiązania do ojczyzny, jak w Kościele pomiędzy wiernymi jéj synami. Kiedy bowiem wszyscy zarówno i jakby z jednéj piersi jednemi usty wyznawają: „*Credo in unum Deum, — unam, sanctam, catholicam, apostolicam Ecclesiam,*" wszyscy czują, iż co do swych zapatrywań w swéj wierze i w swych zwyczajach i w sposobie życia są braćmi, ale zarówno pojmują dobrze, że właściwości narodowe są dobrodziejstwem dla ludzkości całéj, bo w tym chórze narodów nie monotonność, ale rozmaitość tonów stanowi harmonii źródło. I to jest prawdziwa zasada narodowości, bo gruntuje się ona na miłości do gleby rodzinnéj, na przejęciu się zwyczajami swego pochodzenia, na przywiązaniu do wszystkiego, co z narodowości pochodzi i z nią jest połączone. W takiém pojęciu o narodowości nie masz zamknięcia się w sobie samym, nie masz odgraniczenia się na zewnątrz, ani wyłączania się zupełnego z grona innych narodowości, gdyż wyłączanie się jest samo przez się dozwolone, ale nie w ten sposób, jak chcą liberalni, dodając do téj myśli przymieszkę jadu i zapalczywości, tak iż ztąd tylko piekielna pycha lub nienawiść powstać musi.

Za sze od niepamiętnych czasów był błąd i odpadnienie od Kościoła, nacechowane kajmowskiém piętnem niesławnego i ciasnego pojęcia o narodowości. Już w 3ciém i 4tém stuleciu czyniono Donatystom ten zarzut i ironicznie pytano się ich: czy myślicie, że Syn Boży tylko za północną Afrykę umarł na krzyżu? Słusznie i Hussytom zarzucić można, iż tylko o swą własną dbali narodowość i podług niéj miał się cały Kościół stósować. A czyż tak zwana reformacya do innego doszła celu, jak do zniszczenia charakteru powszechności Kościoła? W swych zapędach obok wielkiego powodzenia nie udało jéj się założyć choć jednego tylko większego kościoła; stanąć musiała w granicach pojedyńczych krajów i nad narodowy Kościół wznieść się nie mogła. Również sekta w Niederlandach się rozpościerająca do dziś dnia jeszcze nie postąpiła daléj, a młodziuchna sekta, któréj imię jeszcze nie jest ustalone, czyż i niekusi się o narodowy charakter kościoła swego? Kiedy Jan św. się urodził, dziwowano się, co to będzie za dziecię i sprzeczano się o to, jakie mu imię nadać i spór ten rozstrzygł niemy do téj chwili ojciec, który napisał: Jan jest imię jego, bo to imię z nieba przyszło; ale przy nowonarodzonéj sekcie nie przyszedł anioł z nieba i nie ma též, ktoby spór co do ich imienia miał rozstrzygnąć, bo ich ojciec dotychczas niemy pozostaje. Kiedy jeden dowcipniś radzi im nazwać się **starokatolikami**, może dla tego, że kościół nasz święty 19 prawie wiekowy im jeszcze za młody, drugi podsuwa im nazwę **nowoprotestantyzmu**, do czego jednak za mało mają śmiałości, aby się przyznać, zdaje się, że dosyć odpowiednie będzie dla nich imię **rządowych katolików** jako takich, którzy liczą na opiekę i obronę rządu, więcéj powiem, których troskliwość rządowa do bytu wywołała. Nic więc dziwnego, że to rządowe dziecko idzie za wskazówkami z góry nie niebieskiéj, lecz ziemskiéj im podyktowanemi, i chciałoby swe mizerne życie pod cieniem skrzydeł jakiego orła herbowego wlec i sztucznie utrzymywać, aż inne jakie rządowe dziecię z gniazda go nie wyrzuci.

I bynajmniéj nie jest to przypadkową rzeczą, że liberalni panowie broniąc swéj zasady narodowości, są zaciętymi nieprzyjaciołmi Kościoła katolickiego, gdyż czują dobrze, że ich fałszywa zasada nie może się pogodzić z nauką katolicką. Gwałcąc bowiem najświętsze prawa przez historyą tylowiekową zawsze wyznawane i namaszczone, nie może liberalizm z spokojném sumieniem patrzeć na pokrzywdzoną matkę, a zamiast na wspomnienie téj krzywdy skruchą i żalem się przejąć, woli się dać opanować piekielnéj nienawiści i lżyć i złorzeczyć, co błogosławić i bronić powinien. Inny jest jeszcze powód do nienawiści Kościoła katolickiego: zasada liberalna wzięła swój początek w czasach rewolucyi; jako dziecko przewrotu ma upodobanie w przewrotach, a Kościół prawi o pokoju, zachęca do zgody i miłości braterskiéj, nawet potępia rewolucyą jako bunt przeciw rządom Opatrzności. Zresztą i w celach swoich rozchodzą się zasady kościelne i narodowo-liberalne. Kościół pragnie wprawdzie rozmaitości, nie zaś jedności narodów, ale przez rozmaitość w narodach chce jedność i powszechność kościelną ustalić i ugruntować; liberalni zaś wcale nie dbają o tę jedność mającą spajać wszystkie narody, a wszystkiemi siłami o to się starają, aby jak najbardziéj odosobnić, oddzielić narody od siebie, a ponieważ chodzi im o korzyści dla swéj własnéj narodowości, wszelkie środki uważają za godziwe, by panowaniu ich narodowości najrozleglejsze naznaczyć pole.

Tak więc będąc z tylu powodów przeciwnikami Kościoła świętego nie dziw, że ci panowie co raz to nowe wymyślają nazwy szydercze, aby zohydzić w opinii światowéj Kościół, aby pogardą i urągowiskiem okryć wiernych synów jego, aby wyśmiewać i bezcześcić jego zbawienne obrzędy i ustanowienia. W ich oczach jest Kościół św. czarném **Internacyonałem**, a Ojciec św, groźném niebespieczeństwem dla świata całego.

I w istocię, nienawiść prawie nieludzka opanowała już nie umysły, ale wolą i serce liberalizmu, chcącego szatańską zaciętością rozbić skałę Piotrową.

Nie dość na tém, liberalna zasada narodowości chciałaby i w sumieniach wiernych tron swój postawić? bo podług niéj nie tylko naród ma polityczną, ale i religijną jedność stanowić. Po zwycięztwach politycznych zatknięto sztandar jedności wewnętrznéj, ale takiéj, iż w miejsce prawdziwego Kościoła ma stanąć panteon narodowy w miejsce Objawienia Bożego, religia rządowa, wymarzona na posiedzeniach ministeryalnych czy parlamentarnych; w miejsce Boga najwyższego ma być czczone państwo z jego wszechwładnym rządem; miasto podległości rządom Opatrzności, ma zapanować ślepe posłuszeństwo loży massońskiéj.

My katolicy skarżyć się jeszcze daléj musimy na niesumienność téj zasady, bo jako potok kiedy się rozleje w gwałtownym pędzie nie tylko wielkie i małe zabiera przedmioty, tak i zasada ta liberalna doszedłszy dziś do potęgi, nie tylko zniszczyła już piękne instytucye, utrzymujące życie katolickie, ale i na jéj resztki fundamentu, na jéj korzenie się miota.

2.

Podczas kiedy zadaniem jest Kościoła katolickiego połączyć wszystkie narody w jedności Chrystusowéj i ku temu celowi włada Kościół św. środkami przez Chrystusa Pana nam wysłużonemi, ogłaszając nieomylną naukę i sprawując Sakramenta św., ma chrześciaństwo w ogólności to samo powołanie, ale nie będąc zdolném dla braku łask sakramentalnych przywieść wiernych do połączenia wiecznego z Chrystusem, może jednak przez odrobiny z przyjętych prawd Kościoła przyczynić się do łatwiejszego i szybszego wykonania pracy Kościoła katolickiego. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że nauka chrześciańska ma zadanie obalać mury serca, które dawniéj naród od narodu oddzielały; pracą jest chrześciańską z ludzkości znowu zrobić jednę rodzinę, choćby z najrozmaitszemi wewnętrznemi rządami. Figurą téj działalności chrześciaństwa były ciągle się w historyi objawiające zjawiska dążące do połączenia narodów pod jedno berło. Co nie osięgło potężne państwo Cyrusa, to chciał uskutecznić Alexander Wielki, a czego nie dopiął ten młody bochater macedoński, tego dokazali Rzymianie, podbiwszy wszystkie znane wówczas narody. Niezmierne to państwo od Wschodu do Zachodu słońca się rozciągające nie tylko figurą było onéj jedności, mającéj się w religii chrześciańskiéj urzeczywistnić, ale było zarazem narzędziem do rozpowszechnienia wiary Chrystusowéj. Prawie każdy badacz dziejów państwa rzymskiego, zapatrujący się ze stanowiska chrześciańskiego na rządy Opatrzności w historyi, wyjaśnia i tłomaczy posłannictwo dane Rzymianom od Boga w ten sposób, iż jak żydzi pod względem religijnym mieli lud doskonały na przyjęcie Zbawiciela przygotować, tak Rzymianie w politycznym świecie mieli znieść wszelkie międzynarodowe przeszkody, aby utorować drogę dla całéj ludzkości do poznania Zbawiciela. Dwónastu posłów Chrystusowych rozchodzi się po zesłaniu Ducha św. na świat cały, aby według rozkazu Mistrza swego opowiadać Ewangelią wszystkim stworzeniom ziemi i rozproszone dzieci Boże do jedności powoływać, aby między sobą byli złączeni, „jak ja i Ojciec, mówi Zbawiciel, jedno jesteśmy.“ (Matth. 28, 19; Jan. 17, 21.) W sam dzień Zesłania Ducha św. pokazuje się światu całemu ta jedność w rozmaitości, jaka zapanować miała w całym Kościele.

W Jerozolimie znajdowali się w tym cudownym dniu goście ze wszystkich prawie narodów: oni sami dają świadectwo o tém, dziwiąc się mowie Apostołów. „I zdumiewali się wszyscy, dziwowali się mówiąc: Iżali o to ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymechmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamitowie, i mieszkający w Mezopotamii, w żydowskiéj ziemi, i w Kapadocyi i w Poncie, i w Azyi, w Frygii, w Pamphiliey, w Egypcie i w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie rzymscy i żydowie téż i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy, słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielomożne sprawy Boże.“ *Dzieje Ap.* II. 7—11.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hussyci na Pomorzu r. 1433.

Rządy Krzyżackie na Pomorzu były źródłem niezliczonych klęsk dla téj ziemi. Panoszenie się żywiołu obcego, pogardzanie krajowcami przez butnych rycerzy, uznających siłę swą i wyższość w należeniu do narodu niemieckiego, a nakoniec wielokrotne pustoszenie kraju we walkach Polski ze zakonem, oto są znaczniejsze skutki owych rządów, które nieprzestannie jako świetne i błogie wynosi dziejopisarstwo niemieckie. Ustęp niniejszy o **Husytach na Pomorzu** r. 1433 posłużyć ma na dowód strasznych nieszczęść ziemi naszéj, a zarazem jako przyczynek do dziejów Hussytyzmu.

Wiadomo, że Władysław Jagiełło, zasiadłszy na tronie polskim, zostawił brata swego Witołda wielkim księciem litewskim. Burzliwy umysł Witołda, podżegany przez cesarza Zygmunta, polubił sobie we fantazyach o koronie królewskiéj. Świdrygiełło, następca jego od roku 1430. podjął myśl o niezawisłem stanowisku w Litwie połączonéj z Podolem, którego Polacy jako swego wydać niechcieli. Tak powstały nowe zatargi, wskutek których książe litewski oddał się w ręce zakonu niemieckiego. Chętnie w Malborgu usłyszano wieść o zaczynającéj się przyjaźni ze Świdrygiełłą, boć wspierając go w niesnaskach z Polską, można było powstrzymać oręż mściwy Polaków od grodów granicznych, broniących przystępu do Pomorza, władzy prawowitéj, do któréj jako równoplemiennéj zawsze Pomorzanie się skłaniali. Dla tego zawarł mistrz Paweł z Russdorf r. 1431 w Christmemel przymierze ze Świdrygiełłą, które go wprowadziło w nowy zakres polityki. Wnet posłowie zakonu przedzierali się aż na Wołosze, a dobrze wiedziano u Krzyżaków, kiedy Tatarzy nawoływani przez Świdrygiełłę, wpadną do Polski.

Tymczasem gotował się dla Polaków nowy sprzymierzeniec. Czesi, podówczas roznamiętnieni kacerstwem Hussa, przejęci téż narodowym prądem nieszczęsnego reformatora, już byli zwyciężyii w krwawych bitwach zastępy cesarza Zygmunta, który udawał się do Soboru w Bazylei, żeby wyjednać tam ustępstwa, mające uśmierzyć naród, wzbraniający się uznać go królem swoim. Niemożna zaprzeczyć, że toczący się wtenczas bój pomiędzy cesarzem a Czechami wychodził po większéj części z przyczyn narodowych. Dla tego téż Czesi starali się o związki z Polską, która miała pośredniczyć w połączeniu się ich z Kościołem. Obok Czechów uzyskał Władysław Jagiełło też księcia zachodnio-pomorskiego Bogusława przez węzeł familijny.

Tak ułożyły się rzeczy, gdy brat Jagiełły Zygmunt, którego król uznał w. księciem litewskim przeciw Świdrygielle, wyszedł zwycięzko w bitwie z przyciwnikiem swoim pod Oszmianą 1432 i przeciął długie pasmo matactw krzyżacko-litewskich. Teraz zbliżał się czas na skarcenie zakonu, przeciw któremu Czesi aż się narzucali na sprzymierzeńców. Król przyjął ich pomoc, która krwawemi ślady miała się wypisać na Pomorzu jako skutek niegodnych knowań politycznych zakonu rycerskiego.

I. Wypowiedzenie wojny.

Zaraz po bitwie Oszmiańskiéj wypowiedzieli Czesi krzyżakom wojnę. Charakteryzujący ich list do mistrza podajemy w tłomaczeniu: „Zacnemu, uczciwemu i bogobojnemu panu Pawłowi de Russdorf, wielkiemu mistrzowi zakonu Najświętszéj Panny w Jeruzalem i wszystkim braciom urzędnikom jego z resztą braci i poddanymi w Prusach i gdziekolwiek mieszkającymi, pozdrowienie od Jana de Czapko de Saan, Otikko de Loza, naczelników Orfanitów i Taborytów, z wszystkimi baronami, szlachtą i poddanymi, rządcami miast i państwa Czeskiego i marchii morawskiéj trzymającymi się prawa boskiego. Pozdrawiamy cię, choć uczynić tego nie powinniśmy, bo często w pomoc przysyłałeś Jaśnie oświeconemu królowi panu Zygmuntowi zastępy swoje do kraju naszego, by nietylko nas samych, ale co więcéj znaczy prawdę boską, wieczną i nieprzezwyciężoną zniszczyć. Wojska twoje, choć tuszymy grzechy nasze tego nie wymagały, nieopisane zadały nam i majątkom naszym klęski, a że chętnie byłyby nas wyniszczyły, często spostrzegaliśmy. Niedziwimy się jednak, że nam to wszystko wyrządziliście, boć niedawno temu nawet przeciw własnemu królowi waszemu podnie-

śliście się niespodzianie w czasie pokoju, wbrew wszelkiéj sprawiedliwości, wyrządziliście mu ogromne szkody, nie szanowaliście panien, wdów uczciwych i matron, spustoszyliście kraj, odzierając z mienia wszystkich mieszkańców.[1]) Takie uczynki naganne nawet u pogan, którzy w boga niewierzą, nieprzystały na zakonników, którymi podobno jesteście. Dla tego miłością chrześciańską powodowani, napominamy was i prosimy, byście wspomniane wykroczenia, oraz inne błędy, godną pokutą naprawili, a królowi waszemu Władysławowi zadośćuczynić nie wahali się. W przeciwnym razie wiedzcie, że niechybnie jemu jako królowi chrześciańskiemu za pomocą boską staniemy do boku, gdyż on pomocą jest nam i osobliwszym łaskawcą.“

Dan w Kutnéj górze na wspolnem zebraniu dowódzców i stanów królestwa czeskiego i marchii morawskiéj, stojących przy prawie boskiem, w sam dzień Narodzenia Najświętszéj Panny, roku 1432.“[2])

Dziwnie zaiste brzmią słowa, nawołujące do miłości i poszanowania bliźnich u dowódzców ludu roznamiętnionego do najwyższego stopnia dzikości i okrucieństwa.

Wystąpienie Czechów spowodowało cesarza do ostatniego kroku około zażegnania burzy. Za jego naleganiem odebrali posłowie Soboru bazylejskiego, już wtenczas występującego przeciw Eugeniuszowi IV., zlecenie, by starali się o spokój pomiędzy królem a zakonem. Atoli zabiegi ich spełzły na niczém, bo warunki zobopólne żadną miarą połączyć się niedały.[3]) Rozpoczęto wojnę.

II. Husyci pod Chojnicami.

Wojska polskie pod Sędziwojem z Ostroroga ruszyły pod Landsberg, gdyż wojna zacząć się miała w Nowéj Marchii, należącéj podówczas do zakonu. Hussyci posunęli się w 700 jeźdźców i blisko 800 pieszych nieomal sami, mając przy sobie nieliczne tylko oddziały polskie, więcéj na zachód. Drogę ich znaczyła krew i straszne spustoszenie; mianowicie prześladowali księży. Proboszcza we Friedbergu spalili oblanego w smołę, razem z Czechem jakimś mnichem. Ztąd udali się na Pomorze. Pierwszy zamek, przed którym się rozłożyli obozem, były Chojnice, położone w głębokiéj dolinie, bronione z południa i północy dwoma jeziorami, opasane mocnym murem. W mieście był komtur z Balgi (zamek pod Królewcem), przy nim kapelan, który — rzadki zaiste przypadek! — odznaczał się celnem strzelaniem ze samopału. Sposób wojowania Hussytów odznaczył się przed innymi umiejętném używaniem armat i punktualną ewolucyą; zwyczajne twierdzenie, jakoby Hussyci nigdy nie formowali regularnego ataku, jest mylne i niezdołałoby wytłumaczyć tak zdumiewających sukcesów wojennych, słabszymi jednak byli w sztuce oblężniczéj. Jakoż sprόbowali wszystkich środków, by zdobyć miasto. Jezioro północne spuścili głębokim rowem, żeby się dostać pod mur mniéj obronny, ale zbyt niecierpliwi przypuścili szturm za rychło, gdy błotniste dno jeszcze nie było wyschło. Wielu tam się podusiło. Jakiś hrabia czeski (według Długosza zaś Piotr Oporowski, Polak) tuż pod murem tonący w błocie błagał w rozpaczy oblężonych o pomoc, i po spuszczonéj linie dostał się z czterema szlachtą na mur, poczem ich wykąpano, a komtur wspaniałomyślnie obdarzył świeżym ubiorem i wrócić pozwolił do obozu. W zamian za grzeczność Hussyci uwolnili 500 jeńców. W ten sam dzień przypuszczono na innych miejscach jeszcze trzy szturmy, wszystkie bezskuteczne. Jęto więc obstrzeliwać miasto i podkopywać się do niego. Wytoczono na czterech miejscach po dziale, biorąc załogę w krzyżowy ogień. W ciężkiéj trwodze udali się mieszkańcy do kościoła farnego, by przed wystawionym Najświętszym Sakramentem błagać o zbawienie; proszono téż o przyczynę Matki Boskiéj, któréj obraz jak wówczas już utrzymywano, cudowny, sprowadzono przed nadchodzącą powodzią Hussycką ze Zamartego[4]) do miasta. Jakoż podobno nieucierpiano zbytnie od rzucanych pocisków. Kronikarz opowiada nawet, że kula kamienna, większa od wiadra, wpadła pewnego razu do kościoła, gdy lud tam był zebrany, ale nieprzeleciała aż do drugiego końca, tylko wirując po posadzce, została na środku. Gdy się nawet załodze udało zagwoździć jedno z wystawionych dział, poczęli Hussyci kopać ganek podziemny, ale i tam przeszkodzili im mieszczanie. Odznaczał się téż ów celny kapelan, strzelając z murów, gdzie większą liczbę oblegających spostrzegł w pobliżu. Tak trwało obleganie 6 tygodni. Nawet posiłki polskie, przysłane przez Jana z Ostroroga, niepomogły. Ruszyli więc Hussyci daléj na północ, zostawiając około tysiąca trupów pod warownym grodem, a wyniszczywszy okolicę do ostatniego.[5])

(Ciąg dalszy nastąpi).

Resolutiones „Casuum conscientiae.“

Vide nr. 36.

Res. LI. Respondeo: male se gessisse. Ita communiter cum *Card. de Lugo* disp. 16. de poenit. num. 103. Ratio est, quia divinis inspirationibus non consentire, dummodo non sit transgressio inspirationis oblatae, quando offertur occasio frangendi praeceptum, licet sit imperfectio, non est peccatum, neque veniale; eo, quia sicuti sequi consilia, non cadit sub *praecepto* etiam venialiter obligante, sed solum cadit sub *consilio*: ita non operare juxta consilium nullum erit peccatum, sed non respondere divinis inspirationibus, dummodo non offerantur in occasione frangendi praeceptum, est praecise non operari juxta consilium, ergo nullum erit peccatum: si nullum peccatum, jam constat, male se gessisse confessarium, quia impendit absolutionem, ubi nulla erat materia absolutionis. Dixi dummodo non sit transgressio inspirationis oblatae, quando offertur occasio frangendi praeceptum: quia in tali casu esset peccatum talibus inspirationibus non consentire; non tamen peccatum distinctum ab ipsa transgressione praecepti.

Res. LII. Respondeo: male se gessisse. Ratio est, quia sacerdos debet participare de suo Sacrificio, ut colligitur ex Concil. Tolet. 12. c. 5. relato in c. relat. 22. de consecrat. dist. 2. Nam quale, inquit, erit illud Sacrificium, cui nec ipse sacrificans particeps esse cognoscitur? Constat etiam ex rubricis Missalis, quibus Ecclesia docet, si post consecrationem contigerit „venenum in Hostia apparere, debere sacerdotem aliam Hostiam conserere; quod necessarium non esset si sacerdos, relicta propria Ho-

---

1) Słowa te odnoszące się do wycieczki marszałka liwońskiego komandora tucholskiego w okolicę Nakła, która się jednak nieudała, bo 900 niemieckiego żołnierza poległo od mieszkańców okolicy. (Cf. Scriptores rerum borussicarum III. p. 496 ad a. 1431.) —

2) L. c. p. 500.

3) Król żądał Pomorza, ziemi chełmińskiéj i michałowskiéj, oraz 400,000 grzywien — zakon wymagał przywrócenia Świdrygiełły na godność książęcą, uznania granic istniejących i darowania szkód obustronnych.

4) Zamarte (Jakobsdorf), o półtoréj mili od Chojnic, miało klasztor OO. Reformatów, którzy odprawiali tam corocznie w Nawiedzenie Najśw. Panny odpust, dziś jeszcze obchodzony przy napływie okolicznego ludu. Przed sześciu laty wrócili tam zakonnicy.

5) Długosz, liber XI. p. 629—631. — Confr. Scriptores rerum borussicarum III. p. 500, 630—635. —

stia, posset aliam ab alio consceratam, et in Pyxide existentem sumere; imo nec etiam licitum esset, quia solum licet aliam Hostiam consecrare ad Sacrificium perficiendum, quod sumptione Hostiae ab alio consecratae perfici posset. Ex his sequitur, sacerdotem in casu male se gessisse.

Res. LIII. Respondeo: teneri solum restituere equum, et id, in quo equus per usum factus est deterior, non vero fructus locationis. Ratio est, quia equus clamat ad dominum, et cum Titius per usum equi illum culpabiliter faceret deteriorem, culpabiliter dominum damnificavit; unde tenetur et equum restituere, et id, in quo equus factus est deterior, domino compensare: Fructus vero locationis in casu sunt pure industriales, cum non sit censendum, virum nobilem, et perdivitem velle equum locare, ut docet *Less.* de just. lib. 3. cap. 12. Quod si dominus equi fuisset vir plebejus, teneretur sane Titius fructus locationis restituere, quia essent pretium usus rei, non mera industria, ut bene docet *Sanchez.* in sum. tom. 1. lib. 2. cap. 23.

Res. LIV. Respondeo: affirmative; et ratio est, quia, licet nulla lege universali praeceptum sit, ut imponantur nomina Sanctorum attamen, quia sanctus Pius V. in suo Catechismo p. 1. cap. 2. n. 25. et Paulus V. in suo Rituali tit de sacril. petunt, observari morem multis abhinc saeculis retentum a plerisque Christi fidelibus, ut non nisi sacra nomina darentur recenter baptisatis, quod etiam docet cum aliis *Barbosa* de Parocho, p. 2. c. 28. et praecipit Synodus Diecesana sequitur: Parochum monitis Pontificum, et Doctorum sententiae inhaerendo, laudabiliter se gessisse, et, si egit contra patris voluntatem, non egit irrationabiliter, quia sic egit cohaerenter ad Pontificum et Doctorum documenta, necnon ad legem Synodalem, ut ex lib. 1 cap. 2. de Baptismo.

Res. LV. Respondeo: affirmative. Ratio est, quia Titius non est reus blasphemiae haereticalis, ut unice ratione reservationis dubitari potest in praesenti; etenim per talia verba non intulit injuriam Deo, vel per modum enunciationis continentis formaliter, aut virtualiter falsitatem contra fidem, ut esset ad despectum Dei, vel per modum imperantis, ut sit miser Deus, vel per modum irridentis, ut dixerunt Salvatori Judaei: „*Vah, qui destruis Templum Dei,*“ vel per modum optativi, ut utinam Deus non esset Omnipotens, quibus modis unice blasphaemia haereticalis contingit; sed solum Titius talia proferendo, indicavit potius velleitatem de futuro, quam voluntatem negandi Deum; quinimo tantum abes, quod Deum negaverit, quod potius confessus fuerit: illa enim verba: Crederem, Deum non esse etc. faciunt hunc sensum: Crederem, Deum non esse justum, si etc. sed, quia credo, Deum esse justum, vindictam faciet de meo calumniatore: quare non fuit reus blasphemiae haereticalis, unde potest a simplici confessario absolvi.

Res. LVI. Respondeo cum *de Lugo* de Eucharist. disp. 13. num. 34. et 44. *posse*, sed non *teneri*. Ratio primae partis est, quia licet habeatur prohibitio de danda Eucharistia puero incapaci, ex quocunque capite haec prohibitio oriatur, nullibi tamen habetur prohibitio de danda Eucharistia puero in dubio, an hoc Sacramentum ab aliis cibis discernat, sed solum eadem pro talibus pueris habetur prohibitio, ac circa extremam unctionem; sed pueris, de quibus dubitatur, an sint doli capaces, dari potest extrema unctio, licet sub conditione, ut dari debet dubio vitae vel mortis ex Ritual. Rom. Pauli V ergo et dari potest Eucharistia puero in casu, urgente mortis articulo. Ratio secundae partis est, quia, licet nullibi constet prohibitio, in casu tamen non constat, puerum hunc esse comprehensum lege de Viatico sumendo, cum non constet de ejus capacitate: sic Parochus non tenetur illi Viaticum ministrare; quia in dubio de obligatione legis non tenetur legem servare. Potest ergo Parochus puero nostro Viaticum ministrare, sed non tenetur.

Res. LVII. Respondeo teneri primo restituere famam vel per retractationem, si apposuit crimen falsum, et etiam medio juramento reprobando, quod dixit, si opus sit; vel illam laudando in eo genere, in quo detraxit, si crimen erat verum, sed occultum, quia ad id tenetur detractor; secundo, teneri compensare damna, quae Francisca patitur ob privationem eleemosynarum, quibus sustentabatur, etsi post famae restitutionem Petrus nolit in posterum eadem praestare elecmosynae suffragia. Et ratio est, quia injuste impediens aliquem a consecutione alicujus boni, quod erat consecuturus, tenetur ad restitutionem, licet non quanti valet bonum impeditum, sed solum quanti valere potest spes; at in casu, ut patet, injuste Titius impedivit Franciscam a consecutione eleemosynarum; ergo tenetur restituere, quanti spes Franciscae valebat. *De Lugo, Girib. Homob.*

Res. LVIII. Respondeo: negative. Ratio est, quia solum causa proxima damni, et per se, qualis illa est, quae per se ad talis effectus productionem ordinatur, obligatur ad restitutionem, ut docent communiter DD. cum *Less.* de justit, at aperitio januae non ordinatur per se ad damnum inferendum per latrones, non enim ex aperitione januae per se, et ut plurimum, sequitur furtum; ergo Franciscus non fuit causa proxima, et per se talis damni, sicque ad nihil tenetur. Quod a fortiori certissimum erit, si Franciscus unice intentus ad sibi compensandum inadvertenter ostium domus reliquit apertum.

Res. LIX. Respondeo, teneri solum ad centum. Ratio est, quia non tenetur in casu, nisi ut mandans, ut patet: sed talis non est nisi in ordine ad centum, alia enim non est furatus Cajus in gratiam Petri, sed nomine proprio excedendo jussa mandantis: ergo non tenetur, nisi ad centum. Neque obstat Petrum praevidisse, fore a Cajo furtum in majori quantitate patrandum, quia per talem praevisionem non est causa damni relate ad Sempronium, sed solum per mandatum, quod cum non fuerit, nisi ad centum, ad solum centum tenetur; secus, si mandans Francisco prima vice occidere Sergium praevidisset, ut potuisset praevidere, post primum homicidium fuisse Franciscum alia, et alia homicidia patraturum, teneretur ad damnum nedum per mortem Sergii secutum, sed etiam ad ea, quae sequerentur per mortem cujuscumque a francisco occisi, dato, quod nullus illatum damnum per injustum homicidium a Francisco patratum repararet, quod sane nemo dicet, ita in casu: ita cum *Aragonio*, de just. qui plures citat contra paucos.

Res. LX. Respondeo, teneri solum ad decem. Ratio est, quia Titius per talem suasionem non fuit causa prioris volitionis, qua alter furatus est decem, sed solum posterioris volitionis erat enim Titius jam diterminatus ad decem, qua furatus est alia decem furandum; unde in ordine ad illa nullum influxum praestitit Titius, bene vero in ordine ad alia decem: unde decem solum restituere tenetur. Ita cum *Medina, Soto* de restitutione.

— Dnia 27 sierpnia odbyła się w Gnieźnie kongregacya dziekanów w ten sam sposób, w jaki się podobne kongregacye corocznie naprzemian w Gnieźnie i w Poznaniu odbywały. Jak wiadomo, kongregacye te z upoważnienia Stolicy Apostolskiéj zastępują u nas synody dyecezalne. Przewodniczy na nich Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas, a zasiadają obie kapituły, tudzież dziekani obu archidyecezyi. O ósméj rano przybył Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas, poprzedzony krucyferem i przy odgłosie dzwonów, w towarzystwie ks. infułata Grandkiego i ks. kanonika Kraus do podwoi archikatedralnych, gdzie wewnątrz Kościoła oczekiwali go członkowie obu kapituł i duchowni obu archidyecezyi. Zaprowa-

dzony procesyonalnie do grobu św. Wojciecha, odprawił tam wotywę do Ducha św. Asystowali przy mszy ks. infułat Grandke i ks. kanonik Kraus. Po mszy wszyscy procesyonalnie odprowadzili ks. Prymasa do pałacu i zgromadzili się w przygotowanéj na posiedzenie sali. Z kapituły poznańskiéj stawili się ks. biskup Janiszewski, ks. infułat Grandke i księża kanonicy Klupp, Koźmian, Kurowski, Maryański i Sibilski. Z dziekanów brakowało dwóch, którzy dla choroby nie przybyli, mianowicie dziekana krotoszyńskiego i dziekana nakielskiego, a jeden dla nieprzewidzianych okoliczności spóźnił się.

Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas powitał serdecznie zgromadzonych i wyraził im pociechę swoją, że się w tych ciężkich czasach znajduje w gronie przedstawicieli całego duchowieństwa. Wspomniał, że się długo wahał, czy kongregacyi nie odwołać dla tego, że wcześnie uznał, iż nie pora teraz na ogłaszanie dekretów, jakie zwykle główną czynność poprzednich kongregacyi stanowiły, że jednak ustąpił uczynionym sobie przełożeniom i pozostawił rzeczy tak, jak były naprzód ułożone. Dekretów więc, powiedział, żadnych nie będzie, tylko wam opowiem, jakie jest obecnie położenie spraw naszych kościelnych. Rozporządzenia moje, były słowa Jego Arcybiskupiéj Mości, dochodzą do was za pośrednictwem pism publicznych, oddanych Kościołowi, jakie dzięki Bogu posiadamy teraz i jakie nie mało przysług sprdwie kościelnéj oddają, zawsze jednak pożyteczną będzie rzeczą, że sam wam opowiem, co się dotąd stało i jak się stało. Tu dostojny mówba skreślił w głównych zarysach wypadki kościelne w naszych archidyezezyach od początku prześladowania; wspomniał, jak go strapiło wypędzenie OO. Jezuitów i złożywszy nowy hołd wielkim zasługom tych zakonników, podziękował duchowieństwu, że misye przypadające z kolei na pojedyńcze dekanaty, tak gorliwie odprawia; wyraził następnie żal swój z dokonywającéj się obecnie ruiny klasztoru zakonnic Serca Jezusowego, których starania około zapewnienia prawdziwie chrześciańskiego wychowania panienkom sobie powierzonym uznał i pochwalił, dodając, iż ma przeczucie, że zakonnice te rychło powrócą; nadmienił także, że i OO. Reformatom zdają się niebezpieczeństwa grozić.

Niepodobna wytaczać publicznie wszystkich spraw, poruszonych przez naszego Zwierzchnika duchownego, który tak wysoko trzyma chorągiew Kościoła i z takiém męztwem a razem i z takim spokojem praw kościelnych i tradycyi kościelnéj broni. Mniemamy przecież, że uczynimy rzecz pożyteczną, kiedy wspomnimy, że Najrzewielebniejszy ks. Prymas stanowczo się oświadczył przeciw składaniu inspekcyi szkólnych przez duchownych i zalecił stanowczo, aby, nie zważając na przykrości, obowiązku swego w téj mierze pilnowali do końca.

W niektórych kwestyach obecni dziekani stawiali zapytania, lub sami udzielali objaśnień.

Pod koniec posiedzenia ks. biskup Janiszewski zwrócił uwagę dziekanów na przepisy nowego prawa hypotecznego i na konieczność, żeby przed terminem pierwszego października przynajmniéj zastrzeżenia w sprawach, odnoszących się do majątku kościelnego, a dotąd nie uregulowanych, w księgach hypotecznych zapisane zostały.

Posiedzenie, rozpoczęte o godzinie dziewiątéj, trwało do kwadrans na pierwszą. Znamionowały je powaga, spokój i żywe przejęcie w wszystkich. Z gorącem współczuciem słuchali obecni długiego opowiadania Arcypasterza swojego, w tak ciężkiem znajdującego się dzisiaj położeniu, a ze swojéj strony Arcypasterz mógł się dobitnie przekonać, że jeden duch i jedno postanowienie głowę i członki tutejszego Kościoła ożywia.

Wszyscy przytomni obiadowali u księdza Prymasa.

Przy rozstaniu ks. dziekan Fabisz w serdecznych wyrazach podziękował Arcypasterzowi i oświadczył mu w imieniu obecych dziekanów, że wszyscy mają silny zamiar uczynionych w adresach przyrzeczeń, iż nie odstąpią nigdy Zwierznika swojego, wiernie dotrzymać. Wruszenie w téj chwili było ogólne. Ks. Arcybiskup z rozrzewnieniem odpowiedział i w końcu błogosławieństwa swojego przytomnym udzielił.

Zawsze wychodziły osobne akta kongregacyi dziekańskich. Tym razem aktów nie będzie, ale wrażenie, jakie wszyscy wynieśli, pozostanie niezatarte.

— We wtorek dnia 2 bm. Kapituła Metropolitalna Gnieźnieńska wręczyła Najprzewielebniejszemu Ks. Arcybiskupowi o godzinie 4 po południu adres następujący:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Za spełnienie koniecznego obowiązku Biskupiego, odpowiednio do ustaw kościelnych skazał sąd powiatowy poznański na mocy tak zwanych praw kościelno-politycznych Waszą Arcybiskupią Mość na grzywny. Nowy to cios przeciwko wolności naszego Kościoła świętego! Nowa więc bojaźń napełnia serca nasze i tak już wielce stroskane z powodu wzmagającego się ucisku tegoż Kościoła świętego. Ale ta bojaźń to nie trwoga i nie zwątpienie. Wierzymy bowiem w to, co Duch Boży przez usta Psalmisty wypowiedział: „Pańskie jest wybawienie a nad ludem Twoim błogosławieństwo Twoje." Ps. 3. 9, i dla tego nie trwożymy sobą ani się lękamy, ale pokładamy ufność naszę w Tym, który zwyciężył świat i mocen jest wszelkiemu, utrapieniu, gdy zechce, na każdy czas koniec położyć. Silni tą wiarą, stawamy przed Waszą Arcybiskupią Mością, aby, z jednéj strony wprawdzie naszą głęboką boleść z powodu tego nowego udręczenia, które Waszą Arcybiskupią Mość spotkało, wynurzyć, ale z drugiéj strony zarazem to przekonanie wypowiedzieć, że ten nowy krzyż nowéj apostolskiéj ozdoby Waszéj Arcybiskupiéj Mości przyczynia. Na takim krzyżu spoczywa bowiem błogosławieństwo Boże; taki krzyż ma zapowiedź zbawienia!

Przy tem niech nam będzie wolno ponowić nasze dawniejsze zapewnienie, że jak dotąd, tak i nadal przy Waszéj Arcybiskupiéj Mości na téj drodze zbawienia, którą postępujesz, cokolwiekby nas spotkać mogło, za pomocą Boską wiernie stać będziemy i naszych modłów, acz niegodnych, do tronu Najwyższego o pomoc i zmiłowanie zasyłać nie przestaniemy.

W Gnieźnie dnia 2 września 1873 r.

Kapituła Metropolitalna

X. Dorszewski, X. Kraus,

X. Cybichowski. X. Wojciechowski, X. Korytkowski.

Adres ten odczytał ksiądz kanonik Kraus. Ksiądz Prymas podziękował serdecznemi słowy zebranym członkom Prześwietnéj Kapituły za ten nowy dowód przywiązania i współczucia i dodał, że to poparcie będzie Mu nową zachętą do wytrwania. Księdzu Kanonikowi Dorszewskiemu, który dla choroby nie był obecny wręczeniu tego adresu, Najprzewielebniejszy Ksiądz Prymas osobiście podziękowanie oświadczył.

— We wtorek dnia 9 września nad wieczorem, Kapituła Metropolitalna Poznańska w całym komplecie udała się do pałacu arcybiskupiego i złożyła Jego Arcybiskupiéj Mości adres następujący:

Najprzewiebniejszy Arcypasterzu!

Kiedy się groźna zbliżała burza na cząstkę Kościoła Bożego, która Waszéj Arcybiskupiéj Mości pieczy powierzona została, nie omieszkaliśmy wynurzyć Jéj naszych uczuć wierności, i niczém nie zachwianego przywiązania do Kościoła świętego, a osobliwie do św. Stolicy Apostolskiéj. Teraz zaś, kiedy już w Kościół nasz Archidyecezalny grom po gromie uderzył, kiedy mianowicie Seminaryum duchowne, to źródło przyszłych pracowników w winnicy pańskiéj, zamknięto, a dostojna osoba Waszéj Arcybiskupiéj Mości karami zagrożona została: zbliżyła się chwila, w któréj nam się godzi ponowić wyrażone wówczas uczucia, i wypowiedzieć głęboką boleść naszę nad temi wprawdzie przewidzianemi, ale zawsze srogiemi wypadkami, które serca nasze, Duchowieństwa i blisko miliona wiernych ciężkim napełniły smutkiem.

Ufni w obietnice i miłosierdzie Tego, który powiedział, że Kościoła Jego na opoce Piotrowéj zbudowanego bramy piekielne nie przezwyciężą, nie trwożymy się okropnością tego, co na nas przyjść może, ale w pokorze nie przestaniemy błagać Pana Zastępów, aby Waszą Arcybiskupią Mość, całe Duchowieństwo i Wiernych w tych ciężkich próbach uzbrajać raczył mocą z wysokości, bo ten tylko zbawion będzie, który wytrwa aż do końca.

Poznań, w dzień Narodzenia N. M. P. 1873 r.

Kapituła Metropolitalna.

Ks. *Brzeziński.* Ks. *Grandke.* Ks. *Janiszewski.* Ks. *Polczyński.* Ks. *Klupp.* Ks. *Dorszewski.* Ks. *Koźmian.* Ks. *Kurowski.* Ks. W. *Maryański.* Ks. *Sibilski.*

Przed odczytaniem adresu JWKs. Prałat Brzeziński przemówił w krótkich słowach. Adres odczytał JWKs. Biskup Janiszewski. Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas słuchał z wzruszeniem, a potém w dłuższéj nieco przemowie oświadczył, że mu jest bardzo miło, iż w Kapitule Poznańskiéj znajduje zawsze współczucie i poparcie gotowe, że widzi, jako przez złożenie adresu w téj ciężkiéj chwili Kapituła chce wesprzeć jego odwagę i pociechę mu przynieść. Daléj podziękował serdecznie za ten nowy dowód jedności, jaka panuje między tymi, co są najbardziéj do Zwierzchnika dyecezalnego zbliżeni, a samym zwierzchnikiem. Zaręczył, że ze swojéj strony trzymać się będzie raz obranéj drogi wyraźnego obowiązku, ale dodał: powodzenie nie w naszem ręku, a bardzo ciężkie czekają nas próby; wszelako, powiedział, wśród smutków czasów obecnych, ileż pokrzepienia przynosi mi jednomyślna determinacya duchowieństwa. Prócz j e d n e g o wszyscy odważnie przy mnie trwają. — Kończąc powtórzył za ostatniemi wyrazami adresu: że ten tylko zbawion będzie, kto wytrwa do końca.

— Duchowieństwo miasta F u l d y, na czele jego dziekan kapituły i cała kapituła, udało się w dniu 29 sierpnia o godzinie 4 z południa, do rezydencyi biskupiéj i wręczyło księdzu Biskupowi następujący adres:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Waszą Biskupią Mość skazał wczoraj tutejszy sąd powiatowy na grzywny, odnośnie na trzymiesięczne więzienie za wierne spełnianie obowiązków apostolskich.

Z głębi naszéj duszy wynurzamy Waszéj Biskupiéj Mości najgłębszą naszę boleść, że wystawiony jesteś w tak zgrzybiałym wieku przy słabowitém zdrowiu na tak ciężkie próby; lecz według naszego pełnego wiary pojmowania rzeczy winniśmy powinszować Ci z całego serca, żeś w tym roku, w którym sposobimy się obchodzić uroczyście 50letnią rocznicę Twego kapłaństwa a 25 Twéj godności biskupiéj, Pan poświęconą Twą głowę przyozdobia koroną W y z n a w c y — na cześć kościoła fuldajskiego, dla ktoregoś zawsze pracował ku własnéj chwale w wieczności.

Korzystamy z tej poważnéj chwili, ażeby przed Bogiem i Waszą Biskupią Mością, tudzież przed całą dyecezyą uroczyście powtórzyć zapewnienie, że my kiedy się Ty w więzach znajdujesz, tém niezłomniéj zachowamy nasze śluby kapłańskie i za Ciebie tém goręcéj modlić się będziemy, że z Tobą i naszymi braćmi chlebem się podzielimy, jeżeli obowiązek wymagać będzie p ó j ś ć z a T w y m d o s t o j n y m p r z y k ł a d e m. Jako rękojmią siły z góry upraszamy o błogosławieństwo arcypasterskie.

Ksiądz Biskup przyjął wzruszony ten świetny objaw usposobienia swego duchowieństwa i odpowiedział pomiędzy innemi: „Strzały przewidziane nie ranią ciężko. Episkopat pruski był sobie już przy podpisywaniu zbiorowego podania świadomym, że go czekają grzywny, więzienie i jeszcze twardsze kary. Piękną jest jednakże pociechą i pewną rękojmią na przyszłość, ż e, j a k B i s k u p i s ą p o m i ę d z y s o b ą z g o d n y m i i z P a p i e ż e m t r z y m a j ą, t a k i k s i ę ż a w i e r n i e i s t a l e p r z y B i s k u p a c h s w o i c h s t o j ą.“

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— S z w a j c a r y a. 1. Rząd berneński jest w coraz większym kłopocie z powodu braku księży *starokatolickich.* Rachowano na liczne odstępstwa; sądzono, że dość będzie ofiarować trochę pieniędzy, kilka miejsc dochodnych i dobre u władz zachowanie, aby obłąkać sumienie księży z prowincyi Jura. Tak np. prefekt Froté ofiarował pewnemu proboszczowi z tamtéj okolicy 5,000 franków pensyi, byle cofnął podpis z protestacyi i przeszedł do rządowego obozu. Wierny swemu obowiązkowi ksiądz ten odpowiedział, iż „wolałby aby mu obie ręce ucięto“ wprzód nimby taki niecny targ podpisał. Widząc, iż, usiłowania ich w tym kierunku nie zdadzą się na nic, a wstyd im tylko przynoszą, prześladowcy spróbowali przeciągnąć na swoją stronę kilku księży zbłąkanych, żyjących w zapomnieniu pod świecką odzieżą.

W jednym z listów do takich księży, który nam popadł pod oczy, nieszczędzono ani ofiar ułudnych, ani rad, ani napomknień. Z księdza tego, upadłego bardzo głęboko, zamierzono zrobić jednego z głównych dygnitarzy w Kościele, głowę nowéj dyecezyi, honory, pieniądze, znaczenie, wszystko mu obiecywano. Biedny ksiądz odmówił; w upadku nawet, tyle jeszcze miał wiary, iż odepchnął propozycyę apostazyi.

Zatém nasi reformatorzy wpadli na pomysł zebrania w jednę najwyższą radę wszystkich zbiegów i apostatów, jacy się znajdują w Szwajcaryi. Zjechało się ich w Bernie sześciu czy siedmiu: dwóch Francuzów, jeden Niemiec, trzech Szwajcarów. I tak księży, którzy złamali celibat, ożenili się, lub obywali bez ślubu, wezwano do zaradzenia obecnym trudnościom położenia. Pan Loyson miewa czułe przemowy w Bernie, nie odważa się jednak wyjechać w katolickie okolice Szwajcaryi.

Tymczasem nie ma księży do zastąpienia 69 proboszczów, którym rząd poodbierał probostwa. *Sześciu starych* w Bernie uradzili, iż trzeba ustanowić *dwóch* biskupów i *czterech* generalnych wikaryuszów. P. Loyson otrzymałby mitrę francuską, Hertzog niemiecką itd., ale proboszczem w prowincyi Jura nikt być nie chce!

— 2. Przeciwko dekretowi rady związkowéj, skazującemu ks. biskupa Mermillod na wygnanie, tenże założył re-

kurs do zgromadzenia narodowego związkowego. Rozumie się, że zebrani z całéj Szwajcaryi liberały w tém zgromadzeniu nic lepszego do zrobienia nie mieli, jak wyrok rady zatwierdzić. Ciekawe jednak są ich mowy z téj okoliczności wypowiedziane. P. Ceresole, naczelnik rządu berneńskiego, przyznał, że względem biskupa Mermillod postąpiono, nie opierając się na żadném prawie, ale utrzymywał, że można go było uwięzić lub w innym kantonie osadzić, tak samo jak i wypędzić. *Tak samo* to prawda, ale to nie racya żadna. „Żadnego nie ma prawa, powiada p. Ceresole, na którém możnaby wyrok oprzeć.“ I dla tego zamiast sprawę przeciw biskupowi powierzyć sądom, sam ją rozstrzygnął. „Rada związkowa, dodał, nie przypuszczała nigdy, aby biskup Mermillod popełnił występek w zwyczajném znaczeniu tego wyrazu.“ Dla tego chcąc siebie usprawiedliwić naczelnik rządu, musiał uciec się do przykładów wygnania dekretowanych w Szwajcaryi w roku 1679. Czemu się nie powołał na rok 1553, tamby znalazł dzielniejszy przykład Michała Serweta, żywcem spalonego. Ale trudno obronić się przykładami, wtedy kiedy prawa związkowe wręcz są wyrokowi przeciwne. Przy końcu mowy swéj p. Ceresole dał dość jasno poznać, że działał z racyi Stanu i przez ducha stronnictwa. Zbaczał do oskarzeń przeciw dziennikom ultramontańskim jak *Liberté, Courrier de Genève, Univers*, przeciw biskupom orleańskiemu, z Nimes i arcybiskupowi paryskiemu. Dodał także, że rządom zagranicznym dał do zrozumienia, iż jakakolwiek interwencya w sprawę wygnania biskupa Mermillod, miałaby ten skutek, iż stronnictwa liberalne szwajcarskie wszystkieby się połączyły, a położenie katolików stałoby się *nieskończenie* gorsze.“ Gdzie naczelnik rządu przemawia w ten sposób, tam nie ma co pytać o prawa, konstytucye i traktaty.

Wyrok rady narodowéj szwajcarskiéj, nie podając żadnych motywów, wyrzekł: „obejrzawszy i zbadawszy rekursa do zgromadzenia związkowego wniesione przeciwko wyżéj wymienionym dekretom (jeden nie uznaje ks. biskupa Mermillod za wikaryusza apostolskiego, drugi wygania go ze Szwajcaryi) a mianowicie:

a) Rekurs 180 obywateli katolickich kantonu Genewskiego z d. 27 czerwca.

b) Rekurs duchowieństwa katolickiego tegoż kantonu z d. 5 lipca.

c) Rekurs *pana* Kaspra Mermillod, biskupa Hebrońskiego *in partibus infidelium* z d. 9 lipca,

stanowi:

Rekurs *pana* Kaspra Mermillod i innych rekursujących zostaje oddalony, bo nie jest uzasadniony.

Taki wyrok wydała większość 78 głosów przeciwko 23.

— 3. Wiadomo, że po wypędzeniu braci szkół chrześciańskich, katolickie szkoły w Szwajcaryi byłyby upadły, z największą wolnomyślnych radością, gdyby pewna liczba gorliwych ludzi świeckich nie wzięła się do dzieła i nie poprowadziła go daléj. Ludność liczném zgłaszaniem się z dziećmi do tych szkół okazała, w jakim je miała szacunku, i zadała kłamstwo brzydkim oskarżeniom i niedorzecznym potwarzom, przeciw zakonnikom i zakonnicom rozsiewanym, którym odjęto tę swobodę, jakiéj takiemu ex-ojcu Jackowi udzielono. Rozdanie nagród w tych szkołach dało sposobność okazania postępów uczniów i uczennic. Przekonano się, że szkoły katolickie nie stoją niżéj od żadnych innych w Genewie i okolicach. Napróżno jednak wszystkie oczy zwracały się w to miejsce, gdzie dawniéj zasiadał przy podobnéj okoliczności ksiądz biskup Mermillod, żal było wszystkim, że nie mogli usłyszeć tych słów wymownych i namaszczenia chrześciańskiego pełnych, jakiemi dawniéj się odzywał. Ale jak biskupów tak i współpracowników jego braci szkół chrześciańskich i sióstr nie ma: poszli na ziemię wygnania, modląc się o lepsze dni dla Szwajcaryi.

— OO. jezuici obchodzą obecnie w swoim kościele del Gesù, uroczyste Triduum na cześć błogosławionego Piotra Fabre, jednego z najpierwszych towarzyszów świętego Ignacego. Cześć jego, oddawna przez wiernych praktykowaną, zatwierdził Papież dekretem z d. 5 września 1872 r. W skutek dekretu beatyfikacyi obchodzi się według zwyczaju, wzmiankowane *Triduum*. Rozpoczęto je dnia 6 sierpnia z niezwykłą pompą, jakby w zamian za uroczyste ceremonie, które w podobnych okolicznościach odbywały się u św. Piotra, z udziałem Najwyższego Kapłana, wtedy gdy niebył *sub hostili potestate constitutus*. Liczne tłumy oblegają kościół *del Gesù*.

— Ks. kardynał Patrizi, wikaryusz Jego Świątobliwości, ogłosił *Invito sacro*, wzywające wiernych do obchodzenia z żarliwą pobożnością święta Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, wniebowzięcia, które według wyrażenia Kościoła spełniło się na to, ażebyśmy mieli w niebie potężną Orędowniczkę. *Quam idcirco de praesenti saeculo transtulisti, ut pro peccatis nostris apud Te fiducialiter intercedat.* (Secr. Miss. Vig. Ass.)

Kardynał wikaryusz ogłaszając *Invito sacro* przypomina wiernym, iż stósownie do prośby *Federazione Piana* trzy ostatnie dni nowenny (12, 13 i 14 b. m.) wyłącznie modlitwie i pokucie publicznéj na całym świecie będą poświęcone.

„Trzydniowa modlitwa, połączona z pokutą trzydniową, jest potężna, powiada kardynał-wikaryusz w końcu swojego *Invito sacro;* Judyta, Ester, Machabeusze zalecali ją i przy jéj pomocy uzyskali wielkie łaski. I sam boski Zbawiciel w trzy dni po męce swojéj powstał żywy z okropności grobu, jak to przepowiedział, a blask jego radości odbił się najpiękniéj w Wniebowzięciu Jego Matki, wyraźnie się odnawia w tryumfach Jego Kościoła.“

— W sobotę dnia 9 sierpnia Ojciec św. na tajnem posłuchaniu przyjmował kawalera Derwisz Tyana, prezesa Towarzysza Interesów katolickich z Bejrutu w Syryi. Dnia następnego duchowni członkowie Kollegium teologicznego w Rzymie, z okazyi sześćsetletniéj rocznicy zgonu anielskiego doktora św. Tomasza z Akwinu, złożyli wyraz niezmiennego swego hołdu poświęcenia dla Najwyższego Kapłana, nieomylnego doktora Kościoła. Uczucia te wyrazili w adresie, który w imieniu Kollegium teologicznego odczytał wielebny Ojciec Gatti, mistrz pałaców i prezes słynnego Kollegium.

W poniedziałek dnia 11, Ojciec św. w sali Konsystorskiéj przyjmował damy promotorki towarzystwa Komunii i modłów, które niedawno uformowało się pod wezwaniem Świętego Aloyzego Gonzagi. Na adres pełen wiary i uczuć szlachetnych, który odczytała pani Cevola-Martignoni, Jego Świątobliwość odpowiedział przemową, wzywającą pobożne stowarzyszenie do wytrwania w modlitwie, téj jedynéj broni, któréj odebrać nikt niezdoła Kościołowi Jezusa Chrystusa.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.